№ 13.

WARSZAWA. KRAKÓW.

1 Kwietnia 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnię rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

CZESŁAW JANKOWSKI.

„ARMIA ZBAWIENIA“.

(Z notatek turysty).

Znajomość moja z „Armią Zbawienia“ powoli już w jubileuszowe wchodzi lata. Jeśli mi ją dalej podtrzymywać wypadnie, kto wie żali nie wysłużę sobie jakiej rangi w szeregach dzielnych pogromców Szatana i dzieł jego. Ot, tak sobie... jakieś szlify honorowego chociażby tylko „sierżanta“ *in partibus*, tak, nieprzymierzając jak po dwudziestu latach stałego uczęszczania do jednej gospody, zaszczyconym człek bywa honorowym kuflem, lub honorowym kółkiem serwety.

— Pamiętam, – było to roku... tak, akurat, dwadzieścia pięć lat temu. Najgorętsze walki staczała wówczas Armia w Paryżu. Obóz był dzielny, sierżanci, kapitanowie, ba, szeregowcy prości, ożywieni gorącym duchem. Ale nieprzyjaciel przez usta rozpasanej tłuszczy paryskiej miotał huragan pocisków. Od śmiechów, hałasów, drwin, tupań, okrzyków, aż dygotał lichy budynek na Quais de Valmy... A jednak i wśród tego piekła święcono nieraz rzetelne tryumfy; niebacząc na szyderstwa, szykany, bluźniercze wiwaty i urągania tłumu, przychodziły „dusze“ ukorzyć się, wyznać publicznie swe winy i zająć miejsce wśród szeregów.—O jakież to wówczas wybuchały „Alleluja“ i „Amen‘y“, jak brzmiały bębny, jak brzęczały radośnie tambury i jak przedziwnie w takt uroczystego marsza rozlegał się śpiew pobożny szeregowców, po nad którym wzbijał się solowy głos przewodniczącego kapitana ..

A potem—kiedyś—pamiętam, w Duwrze (Dover), gdzie mi popasać dłużej nieco nadspodziewanie wypadło, idę raz ulicą, patrzę... na ścianie afisz ogromny. Dziś, pod miastem, na takiem to a takiem polu,—wielka potyczka z *Szatanem!* Przychodźcie, gromadźcie się wszyscy, którym miłe zbawienie duszy! „Armia“ przeciągać będzie ze sztabem na czele, takiemi to, a takiemi ulicami... W parę godzin potem jużeśmy szli pontyfikalnym marszem na plac boju. Czerwone kołpaki, granatowe kurtki, na kołnierzach błyszczące S. A. (Salvation Army), orkiestra wali w bębny, trąby i piszczałki. Ludziska obojętnie puszczają nas mimo siebie; rzadko nawet kto na chodniku przystanie. Nikt nie „impressyonuje się“ naszym pochodem. Tacy już anglicy. A my maszerujemy z podniesioną głową. Z tego, z owego „baru“ po drodze, raz po raz wymyka się jakaś postać i łączy się z nami. Alleluja! To może jaka dusza zbawiona lub zbawienia bliska nam przybyła. Huczcie bębny, trajkoczcie tamburyny, grzmijcie trąby...

Kilka lat temu Wielkanoc wypadło mi spędzić nad Lemanem. Wiosna niedopisała. Nawet śniegi niebywałe, kwietniowe, posypały się na kwitnące już czereśnie, na wiecznie zielone laury i fijołki, wyzierające z pod wcale już nawet bujnej trawy. Szaruga nastała, ciężkie chmury zawisły tuż nad jeziorem; w gęstą mgłę skryły się góry. Nawet anglicy dali spokój dalszym wycieczkom. Wieczorami, gdy zmagała się deszczowa zawierucha ustawał wszelki ruch na ludnem wybrzeżu między Vevey a Villeneuve. Śniadania i obiady hotelowe przy table d'hôte'ach przeciągały się rozmyślnie dłużej nieco, bo wstać od stołu nie kwapił się nikt. Wielki tydzień rozpoczął się najprzystojniejszą w świecie żałobą—nawet w przyrodzie.

W Wielką środę, wieczorem, zamiast na koncert orkiestry do kasyna w Montreux, wybrałem się w odwiedziny do „Armii Zbawienia“. Miała ona siedlisko swoje w Montreux we własnej sali, wynajmowanej w niedużym budynku *ad hoc* przerobionym. Prowadzi doń uliczka zbiegająca ku jezioru, z głównej arteryi z Avenue du Cursal. Mało kto wie nawet o istnieniu Armii w Montreux. Komu w głowie odszukiwać dziwacznych „nabożeństw“ ludzi tak nic nie mających wspólnego z lawn-tennisem, wycieczkami na mułach, reunionami w Hôtel das Alpes i przygotowywanem na maj wielkiem „świętem narcyzów“!!

Armia zresztą wiedzie w Szwajcaryi względnie żywot cichy. Ma wszelką swobodę rozwijania swojej propagandy, ma w każdem niemal mieście znaczniejszem swoją salę, ma „kwaterę główną“ dla Szwajcaryi, ma — „szefa dywizyi Szwajcarskiej“, ale od pewnego czasu nie urządza już rozgłośnych pochodów i zgromadzeń. Ogranicza się na systematycznem odprawianiu nabożeństw i „potyczek“ w salach swoich, na objazdach komisarzów, na wydawaniu czasopism i broszur. Główną dziś, w chwili obecnej, kampanię wiedzie Armia w Ameryce.

Chcę przypuścić, że na zapytanie: Cóż to jest właściwie ta „Armia Zbawienia“?—nie od każdego z czytelników otrzymam wyczerpującą odpowiedź. Niechże mi wolno będzie wyręczyć w odpowiedzi mniej obytych z zasadami i organizacyą Armii.

Niepospolite stowarzyszenie, zwane Armią Zbawienia, Armée du Salut, Salvation Army, Heilsarmée, stworzył William Booth urodzony w Anglii w 1829 r. Wychowany w zasadach kościoła narodowego angielskiego, przystał do metodystów i zajął wśród tej sekty urząd pastora. W 1861 złożył ten urząd i wespół z żoną swoją poświęcił się całkowicie—nawracaniu ludzi, apostołowaniu wśród mas ducha Ewangelii i zasad Chrystusowych. Początkowo ufundował tak zw.

Misyę chrześcijańską, która mniej więcej około 1880 r. otrzymała nazwę i organizacyę Armii Zbawienia. *(c. d. n.)*.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

12)

Mirski zbyt dobrze znał różne rodzaje snobów i snobizmu, aby mógł pomylić się co do siedzącego przednim okazu. Był to typowy snob dorobkiewiczowski, jeden z najwstrętniejszych i najmniej na pobłażanie zasługujących.

Dziad, jeśli już nie ojciec Koziełły w młodości nazywać się musiał Kozieł, i dopiero, gdy różnemi drogami—nie zawsze wybierając najprostsze—do majątku doszedł, przybrał końcówkę do warunków miejscowych zastosowaną.

Młody Kozieł-Koziełło, jako przedstawiciel drugiego lub trzeciego pokolenia, jest już wyrosłym z tego nawozu kwiatem. Kozły dumne są z niego i obchodzą się z nim jak z jajkiem, wiedzą bowiem ile ich ta roślinka znoju, strachu i niepokojów sumienia kosztowała.

Zaledwie chłopiec nauczył się jeździć okrakiem na koniu i podcinać batem nogi domowników, sprowadzono doń z Wilna, z „kaucyonowanego" i koncesyonowanego kantoru, wychowawców obojej płci, zwanych „guwernerami" i „guwernantkami". Były to przeważnie szumowiny francuskie, szwajcarskie i niemieckie, któremi tak obficie uszczęśliwiane są dzielnice dawnej Rzeczypospolitej oraz całe Cesarstwo.

Pobyt cudzoziemskich mistrzów i mistrzyń trwał zwykle krótko. Guwernantki przepędzała pani za romanse z panem; guwernerowie byli wyrzucani przez pana za romanse z panią. Całym zyskiem jedynaka było, że nauczył się paplać jako-tako po francusku, z akcentem i w stylu paryskich przekupek i pokojówek. Z niemczyzny pozostało mu w pamięci tylko kilka sprośnych germańskich piosnek i aforyzmów.

Potem, przyszły luminarz wysłany został do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu rozwijał umysł i charakter, częścią w prywatnym zakładzie naukowym, częścią wieczorami, na ulicach miasta. Z grodu syreniego nie przywiózł wprawdzie patentu (nikt zresztą synów obywatelskich o takie dokumenty nie pyta), wrócił natomiast pod strzechę rodzinną wyposażony w przeróżne, umysłowe i fizyczne bakterye, które na grunt białoruski chojnie przeszczepiał.

Dla uwieńczenia dzieła, wypadało, żeby obiecujący młodzian posiadł tak zwane „talenty". Naruszono zatem raz jeszcze rodzinne kapitały, i jedynak pojechał *aż* do Krakowa, by tam posiąść tajemnice wyższej muzyki i takiegoż śpiewu. Jakaś uparta, dwuznaczna, z Warszawy przyniesiona, chrypka przeszkodziła młodemu Koziełle stać się drugim Battistinim; za to w grze na fortepianie pozyskała w nim Polska drugiego Paderewskiego. Zapewniala o tem wszystkich pani Koziełłowa—zdanie zaś jej nie mogło się spotkać z opozycyą wśród mniej zamożnych „posiedzicielek" — cóż dopiero wśród dzierżawczyń i żon oficyalistów.

O tem wszystkiem powiadomiony był Mirski przez Szytokrytę — wyższą zaś muzykalność młodzieńca niebawem miał możność własnemi stwierdzić uszyma.

Gdy skończono rzecz o sąsiadach, młoda pani Hurwiczowa zagadnęła gościa z uśmiechem znamiennym:

— Którąż tam znów mężatkę wciągnąłeś na listę swych ofiar?

Młodzian rozciągnął wywinięte wargi i zmrużył bure oczy w faunowym uśmiechu.

— Lista zamknięta! — kocim śmiechem parsknął — „Komplet"—jak w pełnym omnibusie.

Młoda pani śmiała się, niezmiernie tym dowcipem ubawiona.

— Ach doprawdy, jestem w rozpaczy!...—wśród śmiechu żartowała.—Więc już i dla mnie miejsca nie będzie?

— Nawet—wykrzywił się szyderczo w stronę starej Hurwiczowej — nawet dla teściowej pani!

Zaczęli się śmiać oboje.

— Z czego śmiejecie się, szaleńcy?—dopytywała stara.

Synowa powtórzyła jej dowcip Koziełły po francusku.

— *Épatant! épatant!...*—wykrzykiwała uradowana francuzica, od śmiechu się trzęsąc.—Ale zapomniałeś, mój panie, że nie jestem już mężatką.

— Dla wdów mam miejsce—w lamusie.

— Co to takiego „lamus"?

— Gabinet do przechowywania rzeczy najpiękniejszych.

— Ach! ach! — więc pan mnie znajdujesz piękną?

— O! pani jesteś piękna jak... stara wrona!

„Stara wrona" powiedział po polsku. Hurwiczowa zapytała co to znaczy?

— Róża jesienna!—oświadczył młodzian bez namysłu.

Radość francuzicy granic nie miała.

— *Flatteur, va!*—powtarzała wśród paroksyzmów gwałtownego śmiechu, uderzając zalotnie młodzieńca po ramieniu trzymaną w ręce gazetą.

Potoczyła się dalej rozmowa o kobietach. Koziełło zaprawiał ją cynizmem, który Mirskiemu sprawiał obrzydzenie, tolerowany zaś być mógł tylko przez stałe czytelniczki *Matin'a* i *Gil Blas'a*.

Zadowolony z siebie młodzian wstał, przeszedł salon krokiem tryumfatora, i z papierosem w zębach siadł do fortepianu. Kilka akordów uderzył—skrzywił się...

— Wiesz, kochany?—do Hurwicza się zwrócił—mógłbyś to pudło do stajni odesłać, użyć go do zsypywania obroku. *My* (ze szczególnym naciskiem wygłaszał zawsze zaimek osobowy) mamy prawdziwego Pleyela. Szalenie kosztuje, ale grać na nim rozkosz prawdziwa!

Półgębkiem to mówił, ćmiąc papierosa i palcami przebierając po klawiszach. Nagle nacisnął pedał i zajadle rzuciwszy się na klawiaturę wygrywać zaczął jakąś zawiłą „sztukę", której główna piękność polegać miała na przekładaniu rąk oraz wściekłych skokach z wiolinu do basu i odwrotnie.

Mogły być zdania podzielone co do tego: czy Koziełło gra pięknie; nikt wszakże nie był wstanie zaprzeczyć, że on gra—silnie.

Gdy skończył, objawom zachwytu nie było końca. Stara Hurwiczowa, która w młodości słyszała Liszta, oświadczyła, że Koziełło dorównywa mu szlachetnością, a przewyższa go—brawurą.

Młoda pani wyznała ze spuszczonemi oczyma, że ją gra młodzieńca przenosiła do szóstego nieba: przeniosła by zaś i do siódmego, gdyby nie to, że jest już tam—„komplet".

Hurwicz, z rozmachem rdzennego Litwina, uścisnął i wycałował grajka, dziękując mu za „boską" muzykę"...

Wszystko to było nieszczere, brzmiało deklamacyjnie a pusto,—miało źródło w grzesznym kulcie dla złotego cielca.

Jeden Mirski milczał i nawet się nie poruszył. To było zapewne powodem, że Koziełło z Hurwiczem przechadzali się *bras à bras* po salonie, gość szepnął gospodarzowi, zezując w stronę Mirskiego.

— Pachnie socyalistą...

Usłyszał to Mirski i poweselał. Uwaga wydała mu się niesłychanie zabawną.

Aby niepsuć wesołego nastroju du-

cha, skrócił pod jakimś pozorem odwiedziny, i niebawem z Pierepałachów wyjechał.

VIII.

Gdy rzeczywistość znudzi nas, lub rozdraźni, chętnie uciekamy w tęczową krainę marzenia. Gdy ludzie żywi zawiodą nas, okażą się innymi niż pragnęliśmy, szukamy towarzystwa—umarłych.

W tem położeniu znalazł się Mirski. Żaden z krewniaków dotąd spotykanych, nie zadowolił go w zupełności. A i całe środowisko, w którem się od kilku tygodni obracał, dalekie było od wymarzonego ideału.

Mirski czuł w duszy niepokój, rozdźwięk. Nie mógł, ani sam stać się podobnym do otoczenia, ani tembardziej otoczenia do siebie dostroić. Męczyło go to. W listach do narzeczonej niechciał myśli swych całkowicie odsłaniać, ale ton ich znacznie obniżył i od zachwytów prawie zupełnie się powstrzymywał.

Jadąc na Białoruś, czyli, jak się zwykle w Królestwie mówi: na Litwę, miał w głowie pełno gotowych już jej obrazów, poczerpniętych — z książek. Przypomnienia tych obrazów szukał w życiu, i—nie znajdował.

Świat, który otaczał Mirskiego, nie był światem, ani Mickiewicza, Zana i Czeczota; ani Chodźki i Placyda Jankowskiego, ani Kraszewskiego i Syrokomli, ani Orzeszkowej.. Przecierał oczy, myśląc, że mu je mgła jakaś zasłania. Badał własną duszę, trwożny, czy ona dawnej wrażliwości na barwy i światła nie straciła, czy nie stała się szara i dziwaczna, i stąd wszystko szarem i dziwacznem jej się wydaje?..

Badanie dawało wynik przeczący.

Więc skłonił się wreszcie do przypuszczenia, że los umieścił go w jakiemś odrębnem, odrębnie zabarwionem środowisku, z którego o całości społeczeństwa sądzić nie może I przypomniały mu się fantastyczne przygody Alfonsa von Wardera, mistrzowsko przez Jana Potockiego opowiedziane, w których bohater odbywa niezliczoną ilość nadzwyczajnych, rzekomo dalekich podróży, dowiadując się w końcu, że się kręcił w małym zakątku. Pomiędzy skałami von Wardera trzymały na miejscu czary—kto wie, czy i on się pod działaniem czarów nie znajdował?.

Tembardziej zatem postanowił, pole swych widzeń po za granice świata rzeczywistego rozszerzyć.

Od rodziców nasłuchał się wiele o swej praprababce z lini macierzystej, pani Franciszce Bitowttowej, żonie obersztlejtnanta wojsk litewskich z epoki drugiego Sasa. W tych właśnie stronach posiadała ta pani piękną dużą majętność: Łopienicę Wielką i Małą, z pałacem, parkiem, stawem—rezydencyę, nie tyle magnacką, co pańską i wytworną.

(d. c. n.)

Marya Marcelina Darowska.

Na początku r. b. umarła wielka Polka, twórczyni potężnej organizacyi, w której wykształca się i wyszlachetnia piękna dusza kobiety polskiej. Zgasła po długiem i pożytecznem życiu, obfitem w zasługi dla kraju i społeczeństwa. Mówimy o tej, którą znała cała Polska pod imieniem Maryi Darowskiej.

Urodzona na Rusi w r. 1829, córka zamożnej szlacheckiej rodziny Kotwiczów, wcześnie chciała poświęcić się Bogu, ale wobec oporu rodziców musiała zaniechać tego zamiaru. Wyszła za mąż, wkrótce jednak owdowiała i mogła urzeczywistnić tęsknoty swoje i marzenia.

Polska przeżywała wówczas ciężkie chwile: rozbita, znękana, upadała na duchu, znikąd nie widząc nadziei wyzwolenia. Byli jednak tacy, którzy przyszłość narodu widzieli w odrodzeniu, spotęgowaniu sił nowych, rozbudzeniu poczucia obowiązku i pracy.

Na krótko przed przybyciem pani Darowskiej do Rzymu, panna Karska z Lubelskiego założyła tam polskie zgromadzenie zakonne pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia; było ono nieliczne i nie miało określonego celu. Ten cel postawiła dopiero p. Darowska: odrodzenie niewiasty polskiej, aby mogła być dobrą matką i dobrą Polką, idealną strażniczką domowego ogniska, nad którem unosiła się taka cudna wielowiekowa legenda. Wszakże to owa idealna matka-Polka umiała wychowywać synów na bohaterów...

W r. 1854-tym złożyła śluby zakonne w ręce o. Kajsiewicza, Zmartwychwstańca i odtąd rozpoczyna się jej działalność. W Jazłowcu w Galicyi powstał stworzony przez nią zakład wychowawczy, którego program tak określiła: „Podstawą zdrowego społeczeństwa jest zdrowa rodzina, a więc kamień węgielny rodziny, matka-kobieta musi być moralnie zdrowa. Trzeba, żeby w szkole miała obraz rodzinnego życia, ażeby nie było przeciążenia liczbą uczennic, ażeby każda była kierowana z osobna, stosownie do swoich zdolności lub przywar. Ponieważ nowoczesne życie nieraz wymaga od kobiety pracy samoistnej na niezależnych stanowiskach, trzeba wcześnie przyzwyczajać uczennice do radzenia sobie w potrzebie. Prawdy katechizmowe muszą być podstawą wychowania i wykształcenia".

Zakład wychowawczy oparty na takich zasadach wkrótce zakwitł i zasłynął szeroko. Wobec napływu panien, matka Darowska musiała nowe zakładać domy: oprócz Jazłowca, powstały pensye w Jarosławiu nad Sanem, w Niżniowie i w Nowym Sączu, ze wszystkich zaś wychodziły zastępy dziewcząt polskich, które marzenia swej matki duchownej w rzeczywistość zamieniały.

Matka Darowska troszczyła się także o wychowanie nauczycielek dla młodego pokolenia: na pensyach prowadzonych przez Niepokalanki przyjmowano i dziewczęta niezamożne. Prócz tego matka Darowska założyła przy domach zakonnych pomocnicze zgromadzenie Siostrzyczek zaufania, które idą do włościan, uczą ich, leczą i pocieszają. Zaiste, geniusz organizatorski, inteligencya i energia tej świątobliwej niewiasty muszą budzić zdumienie.

Ktoby pragnął dowiedzieć się więcej o niej szczegółów, niech przeczyta wyborne dziełko hr. Rogera Łubieńskiego p. t. „Matka Darowska".

Czem była dla swoich wychowanek, świadczy nadesłany namlist jednej z nich:

„Śmierć Maryi Marceliny Darowskiej bolesnem echem odezwała się w sercach wszystkich Jej wychowanek, bo umiała nam być Matką,—prawdziwą Matką z wolnego wyboru serc naszych,—bez uszczerbku dla rodziny, do której nieustannie zwracała nas myślą, sercem.

Kochałyśmy ją i czciłyśmy bez wyjątku, im dalej idąc w życie, tem więcej oceniając Jej niezmordowaną pracę nad duszą dziecka, to też z kolei z pełnem zaufaniem powierzałyśmy Jej nasze dzieci.

Klasztor w duchu matki Darowskiej,—to nie rywal domu,—to drugi dom.

Wielki rozum i wielkie serce, subtelne przenikanie dusz ludzkich, oparte na głębokiej znajomości życia--przy wielkim osobistym uroku, szlachetna wytworność obejścia—taką była Matka Darowska. A przytem zasady nieugięte, silna niezachwiana wiara, gorąca miłość Boga i Kraju, bez cienia fanatyzmu.

Matka Darowska nie lubiła zasępionych twarzy.—„Służmy Bogu wesoło"—powtarzała nam nieraz swoim cichym, dziwnie idącym do serca głosem.

I szły ku Niej serca, i rzeczywiście czułyśmy się Jej dziećmi, bo znała nas, każdą z osobna i wszystkie razem.

Indywidualność dziecka była przez Nią zawsze uszanowana, dziecku wolno było mówić i wypowiadać się z całą szczerością, odkrywałyśmy też przed Nią nasze dziecinne dusze.

Stosunek Matki Darowskiej do nas, oparty na *prawdzie*, nie przerywał się i po za murami klasztoru.

W zawodach życiowych, w walkach, w zwątpieniu, biegłyśmy do Niej, pewne, że nas zrozumie, odczuje, podźwignie, wierząc w Jej radę, zawsze gotowe iść za Nią.

W ostatnich chwilach życia, już ciężko chora, nie przestawała obejmować sercem dzieci powierzonych Jej opiece w klasztorach

i rozrzuconych po szerokim świecie; odczuwała każdy ból, sama cierpiąc straszne męki na łożu śmierci. Na kilka lat przed śmiercią tak pisze do jednej z dawnych uczennic Jazłowca:

„Ciałem chylę się ku ziemi, duszą, ufam, ku wieczności, i to ją rozwesela".

I szły słowa Jej ostatnie w świat, słowa pokoju i miłości, niosąc ukojenia i radość.

Cześć pamięci Twojej, Matko, śmiercią Twoją osierocone klasztory tem nam bliższe i droższe; niech rozkwita dzieło Twoje w myśl twoją, duchu Twoim; niech trwa praca Twoja na chwałę Bogu pożytek ludziom i krajowi—i niech się nie zrywa między nami, po za Twoim grobem, nić duchowa, silniejsza od wszystkich więzów.

Jedna z uczennic.

U źródeł moru.

Pod tym tytułem znajdujemy w n. 7-ym „Świata" artykuł lekarza, który zapoznał się z dżumą w Odesie i w Arabii.

Dziś znamy już istotną przyczynę choroby, zwanej dżumą lub morem: wywołuje ją maleńki grzybek, zwany dla swego kształtu lasecznikiem. Panuje ona stale śród gryzoniów, zamieszkujących stepy i płaskowzgórza Azyi i Afryki: świstaków, bobaków i szczurów. Zarazek może być przeniesiony do ustroju ludzi, zwierząt dzikich i domowych, a nawet ryb i ptactwa. Dostaje się tam przez uszkodzenie skórne, przez zdrową nawet błonę śluzową i przez wdychanie. Pospolicie jednak zakażenie następuje przez ukłócie owadów pasożytniczych, gdy jad bezpośrednio zostaje wsączony do krwi. Stałe ogniska moru wytwarzają się tam, gdzie przebywają gryzonie w większej liczbie i żyjące na nich owady. Pierwsi zapadają na tę chorobę myśliwi, zdzierający skórę z upolowanego chorego bobaka, pasterze i rolnicy, dzielący namiot lub chatę ze szczurami i rozszerzają ją dalej. Jest to właściwie epizootia, nie epidemia.

Jest na świecie kilka miejscowości, znanych oddawna, jako rozsadniki moru. Jedno z nich znajduje się w Afryce, na północ od jeziora Wiktoryi, w Ugandzie. Jest to płaskowzgórze usiane bagnami, porosłe na wyżynach gęstwiną palm bananowych, w około których rozpościera się bujny step, w porze deszczowej zalany wodą. Wieczna wilgoć i woń zgnilizny przyciągają tam niezliczoną moc szczurów. Dżuma trapi je stale jak ludzi gruźlica; pchły żyjące na nich, przenoszą na murzynów zarazę, która posuwa się Nilem do Egiptu, karawany zaś zawłóczą ją do Marokko.

Drugie stałe ognisko dżumy to zachodni brzeg Arabii, skąd roznoszą ją Beduini. Trzecie znajduje się między Eufratem a Tygrem; czwarte w sercu Azyi na olbrzymich płaskowzgórzach między Ałtajem a Himalajami. Stąd zaraza czyni podboje we wszystkich kierunkach, a w r. 1283 zapuściła się aż do Polski. W tem wielkiem azyatyckiem ognisku można wyodrębnić trzy gniazda: jedno u źródeł rzek: Indu, Gangesu i Bramaputry; drugie to południowy spadek Kwen-Lunu w Chinach; trzecie w północnej Mongolii, skąd handlowemi szlakami trafia do Mandżuryi, przenoszona zazwyczaj ze skórkami upolowanych tam bobaków; tą drogą dostaje się w okolice Bajkału. Wreszcie piąte, stałe ognisko moru, istnieje w stepach kirgiskich, po obu stronach Uralu.

Dżuma najchętniej nawiedza miasta portowe, gdzie znajduje sprzyjające dla siebie warunki. Od r. 1685 do 1850 z wybrzeża Lewantyńskiego nieustannie szły zarazy; w Londynie srożyła się od 1601 do 1669, to wybuchając, to cichnąc; często nawiedzała Wenecyę—Tycyan umarł na nią; w połowie 18-go wieku wyludniła Marsylię. Dziś zjawia się najczęściej w Hongkong, Bombaju, Sydney, Kapstadt, San-Francisco i Odesie. Roznoszą ją szczury, a raczej pchły, które po zdechnięciu swego gospodarza opuszczają go i wtedy napastują nieraz człowieka. Europa nie przedstawia podatnego gruntu dla dżumy i chociaż w wielu miastach się zjawiała, nigdzie długo nie gościła. Cywilizacya coraz bardziej odgradza nasze mieszkania od mieszkań szczurzych. Na 6 milionów ofiar, które w ciągu 13 lat zaraza morowa zabrała w Indyach, było tylko 40 Europejczyków i to przeważnie z personelu lekarskiego.

W. Osmólski.

Z niwy pedagogicznej.

Mamy przed sobą dwie broszurki wydane w bibliotece psychologii dziecięcej Tow. badań nad dziećmi.

Jedną z nich jest przyczynek do badań nad rozwojem miary dziecka pani Jadwigi Rzętkowskiej, drugą „Dzieci a ptaki" Ciembroniewicza i Szycówny.

P. Rzętkowska dała wynik swoich kilkoletnich badań nad mową dziecka w okresie od pierwszych tygodni jego życia do połowy piątego roku. Wszystkie te fazy rozwoju mowy są umiejętnie ujęte przez p. Rz.. i naukowo zsegregowane. Opanowanie już mowy zaznacza się pewnym rodzajem dowcipów i żarcików, a w 3-cim roku życia zjawia się już pojęcie czasu, w piątym pojęcie ilości. Zdania pytające odgrywają zawsze znaczną rolę, od połowy 4-go roku życia dziecko już chętnie słucha opowiadań — 5-ty rok jest okresem wadliwej wymowy u normalnie rozwijających się dzieci.

W ocenieniu interesującej książeczki p. Ciembroniewicza i p. Szycówny, dającej nam ciekawy przyczynek do kwestyi obcowania dzieci z przyrodą, musimy się ograniczyć tylko do podania wniosków. Wynikły one z kwestonaryusza rozesłanego pomiędzy chłopców i dziewczęta, p. C. przeprowadzał badania na wsi, p. Sz. w Warszawie, badane dzieci były pomiędzy 6-tym a 16-tym rokiem życia, zbadano 190 dziewcząt a 170 chłopców. Dzieci wykazują w tym kierunku żywe zainteresowanie, wzrasta ono wyraźnie między 6—12 rokiem życia—chociaż ogólne jest mniemanie, że przyrodą wogóle więcej zajmują się chłopcy niż dziewczęta, na zapytanie, ile znam ptaków, chłopcy wyliczyli nazw 54, dziewczynki 79. Dziewczynki więc wykazały szybszy rozwój zdolności językowych. Gdy u dzieci wiejskich pierwsze miejsce zajmowały: sikorka, wróbel, jaskółka i skowronek, u miejskich ulubiony był kanarek i znane dobrze wróble i gołębie. Dzieci nie patrzą na ptaki utylitarnie lecz całkiem bezinteresownie, jako na piękne stworzenia, rozweselające nas swym śpiewem. Dziecko miejskie więcej jeszcze poetyzuje sobie ptaka; mając mniej bezpośredniego zetknięcia z przyrodą, tem więcej tęskni do niej. Stanowi to doskonały materyał dla pedagoga, któryby chciał to zainteresowanie bardziej pogłębić.

Chłopcy więcej niż dziewczęta zdają sobie sprawę z pożytków i szkody jaką przynosi ptactwo. Popędy dwu płci zaznaczają się też widocznie, większość chłopców lubi wybierać gniazda ptasie i psuć je, dziewczynki natomiast ochraniają je—o ile jednak chęć niszczycielska u chłopców jest silniejsza, o tyle i chęć poznania obyczajów ptasich większa, nie kieruje nimi okrucieństwo lecz ciekawość. Radzimy bardzo matkom i wychowawczyniom przeczytanie uważne powyższych książeczek, nasuną im one wiele myśli i pobudzą do obserwacyi nad objawami, które spostrzeżone i odpowiednio skierowane, wpłynąć mogą na urobienie w dodatnim kierunku bezwiednych jeszcze odruchów duszy dziecięcej.

K.

Muzy a kuchnia.

Wywiad u pp. Czesławy Przewóskiej, poetki-filozofki, i Maryi Wasilkowskiej, artystki-malarki.

Spełniając zadanie włożone na mnie przez Redakcyę „Tygodnika", udałam się z kolei do p. Maryi Czesławy Przewóskiej, autorki, poetki, filozofki, której umysł przywykł szybować w najwyższych przestworzach myśli ludzkiej. Oto jej odpowiedź na moje pytanie: jak zapatruje się na kwestyę gospodarstwa domowego:

— Niema w mojem gospodarstwie domowem takiego szczegółu, któryby uszedł mojej uwagi i którym ja nie zajmowałabym się osobiście. Kobieta z kulturą i poczuciem estetycznem nie zniesie, żeby w koło niej panował brud, nieład i nieporządek, a jeżeli nie posiada odpowiedniej służby, którą jednak pokierować trzeba, sama przyłoży ręki do tego, aby jej *home* wyglądał czysto i harmonijnie. Z kuchnią nie miałam dotychczas

bezpośredniej styczności, gdyż nie zachodziła tego potrzeba, ale wierzę mocno w słowa Orzeszkowej, że kobieta inteligentna nawet kurz zetrze lepiej, niż mało rozwinięta umysłowo. Tak samo staranność koło siebie uważam nie tylko za potrzebę kulturalną i estetyczną, lecz za obowiązek, od którego najwyższa nauka nie może uwolnić kobiety.

W dalszym ciągu mojej ankiety, chciałam zasięgnąć zdania jakiej znakomitej malarki, a ponieważ z panią Maryą z Nostitz. Jackowskich Wasilkowską łączy mię przyjaźń z lat dziecinnych, poszłam więc na róg Marszałkowskiej i Koszykowej, gdzie p. Wasilkowscy—nadzwyczaj miła artystyczna para—posiadają dwie wielkie pracownie, pełne obrazów, barwnych makat i staroświeckich sprzętów.

— Przychodzę do ciebie z ramienia Redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści“ na wywiad—oznajmiłam mojej przyjaciółce — co myślisz o gospodarstwie domowem?

— Ależ to nie moja specyalność—broniła się p. Wasilkowska, zaskoczona mojem obcesowem pytaniem—mogę ci powiedzieć, ile zechcesz o impresyonizmie, wibryzmie, symbolizmie...

— Ja ci się nie pytam o żadne *izmy*, tylko o gospodarstwo — przerwałam—zajmujesz się domem? znasz się na kuchni?

— Wcale nie. Kiedyż miałam nauczyć się tego? W akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu p. Ćwierczakiewiczowa nie miewała wykładów, a teraz mam tyle zamówień na portrety, jestem tak zajęta moją szkołą, która, jak wiesz, idzie mi doskonale, że nie mam czasu na studya kulinarne.

— Pani pozwoli, że ja coś powiem o gospodarstwie mojej żony—wtrącił p. Kazimierz Wasilkowski. Po osiedleniu się w Warszawie, postanowiliśmy prowadzić kuchnię w domu. Najęło się odpowiednie mieszkanie, zgodziło służącę, nakupiło moc sprzętów i naczyń kuchennych. Niestety! w półtora roku trzeba było urządzić likwidacyę tego interesu. Z nas trojga: żony, mnie i czarnego kota, który dostawał codziennie wątróbki i surowe mięso, najlepiej było kotowi. Gdybym i ja był poprzestał na jednem *menu* przez 365 dni z rzędu, byłoby dobrze i mnie, ale ja byłem wybredniejszy: nie smakowała mi zupa z *okry*, mięso z *kraplakiem* i kotlety na *seccatifie*. Zarząd domu, codzienna dyspozycya obiadów i rachunki z kucharką, która kradła nas niemiłosiernie, tak męczyły moją żonę i zabierały jej tyle czasu, że stanęła w końcu wobec dylematu: albo porzucić pędzle, albo skwitować z gospodarstwa. Naturalnie poświęciło się to ostatnie.

— Ależ coś musisz przecież umieć. Piekłaś kiedy baby?

— Będąc dzieckiem, umiałam robić śliczne baby z piasku, o innych nic nie wiem.

— Żadnego więc nie dostanę od ciebie przepisu?

— Czekaj!—zawołała—wiem jak się robi obwarzanki... Bierze się tyle dziurek, ile ma być obwarzanków...

— I oblepia ciastem — dokończyłam — znam to... Zbywasz mię żartami, a tu idzie o rzeczy poważne.

— Nie gniewaj się... Na pojednanie, zamiast fajki pokoju, jak u Czerwonoskórych, dam ci filiżankę herbaty, która ci zawsze u mnie smakuje.

W kilka chwil później, usadowiona na fotelu po jakimś doży weneckim, między portretem bladej damy słodko uśmiechniętej a wizerunkiem ogorzałego szlachcica z sumiastymi wąsami—oboje, jak żywi—raczyłam się chińskim trunkiem, przyrządzonym własnoręcznie przez p. Wasilkowską i okraszonym barwnem opowiadaniem p. Wasilkowskiego o ostatniej jego podróży na Południe.

— Wiesz—przyznałam—tak dobrej herbaty, jak u ciebie, nigdzie nie pijam, chyba... w Redakcyi „Tygodnika Mód“. Cieszę się, że choć jedną posiadasz specyalność — oprócz sztuki malarskiej. *Zofia Sokołowska.*

Cudna księżna.

Cudna księżna chodzi po ogrodzie,
widzi białe łabędzie na wodzie,
białą ręką do się je przyzywa,
ale stado po wodzie odpływa
precz

Cudna księżna przed stopami swemi
widzi kwiaty z barwami cudnemi,
chce je zerwać dla krasy i woni,
ale wszystkie kwiaty zwiędły w dłoni
jej.

Cudna księżna na niebie wysokiem
grę obłoków pragnie śledzić wzrokiem,
ale wicher gdzieś z przepaści świata
grę obłoków na niebie rozmiata
precz.

Cudna księżna ujrzała na drzewie
ptaka co ją ukołysze w śpiewie,
ale sokół, błądzący w przezroczu,
ptaka nagle pochwycił z przed oczu
jej.

Cudna księżna—czyli uwierzycie?—
chciała posiąść gwiazdę na błękicie,
ale wieczór nadpłynął ponury
i z nad głowy gwiazdę zniosły chmury.
precz.

Lecz gdy ciemność północna nastała
tej już nie wziął nikt tej księżnie
cudnej —
mogła błądzić, zamyślona cała,
w ciemnym mroku przez ogród
bezludny.

KAZ. TETMAJER.

Zakład im. Ś-tej Kingi.

Spora liczba rodziców małej zamożności, mająca córki dorastające, pragnęłaby zapewnić im los i dać chleb w rękę, a nie wie jak wziąć się do tego. Tym to właśnie rodzicom przyda się wiadomość, że zakład im. Ś-tej Kingi w Warszawie (Marszałkowska 81a), przyjmuje dziewczęta od lat 16-tu, za skromną opłatą, lub bez, stosownie do środków pieniężnych kandydatki (pościel, bielizna, ubranie niezbędne), i wyrabia je na uczciwe, pracowite i zdolne służące. Zakład uczy: gotować, prać, prasować, sprzątać, usługiwać, oraz naprawiać bieliznę i odzież, przytem ogólnie rozwija umysłowo, umoralniając swoje wychowanki. Po skończonym kursie zakład wyszukuje dziewczętom odpowiednie miejsca i opiekę, czuwając nad nimi w dalszym ciągu. Panie, które opłacać zechcą za naukę swoich pupilek, mają do służących bezwzględne prawo—po skończonym kursie.

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

3)

Jak w krysztale wód jeziora górskiego przegląda się słońce zaranne, tak przejrzysta, tajemnicza treść duszy jego przeglądała się w księdze myśli bożej—naturze. Po za znikomymi wszechistnienia przejawami wyczuwał coś, co było prawdą, trwało wiekuiście, zagładzie nie poddane.

I dążył, dążył w tę sferę, gdzie zatrzymuje się sąd ludzki o rzeczach, gdzie dźwięk w barwę się zamienia, a słowo staje się i dźwiękiem i barwą. Objawiał się w nim wtedy Chrystus, zaziemski dusz Odkupiciel, człowiek bytujący w człowieku.

Ale nastąpiło pierwsze załamanie się duszy, pierwsze drgnienie trwogi, pierwsza myśl świadoma: że jest, że cierpi, że jest sprawcą cierpienia.

Z najtajniejszego zakątka duszy Skalskiego wyłonił się kształt pięknej, młodej dziewczyny, modelki, do której po raz pierwszy zapłonęło w nim wszystko, co na duchową i zmysłową treść człowieka się składa. Przypomniał sobie, jak wyciągała doń białe, toczone ramiona, jak usta jej, dwa róży płatki czerwonej, chyliły się ku niemu w upojeniu, jak z rozpalonej żądzą piersi zrywał się ku niej jego szept łachotliwy.

Ukołysał ją do grzechu, ukołysał do zapamiętania się, do zapomnienia, by nasycić człowieka - zwierzę w sobie. Obietnice pierwsze, takie szczere, takie prawdziwe, później bladły, schły, zamie-

niały się w lotny proch pustych słów, a i te przeszły.

— Co się z nią stało? — myślał.— To, co z innemi: poszła koleją innych, koleją swoją... tak jak on poszedł dalej, nie oglądając się za siebie. Teraz dopiero zrozumiał, że ten jego pęd ku gloryi tryumfu, znaczącej się w oddali, był odruchem duszy, pragnącej powrotu do krainy snów czystych, był pożądaniem zapłaty za raj utracony, za spokój.

Kiedy mu później przyszła na myśl ta pierwsza miłość, ta pierwsza jej ofiara, pokrywał wyrzut sumienia uśmiechem mdłym. Wmawiał w siebie, że i inni to samo czynili--i dobrze Zwykła kolej rzeczy ludzkich.

I teraz męczyło go trwożne pytanie: dlaczego owa modelka nie stała się naprawdę cieniem, chociaż tak dawno usunęła mu się z drogi, a była znowu kształtem żywym, nurzającym się na odmętach jego duszy. Dopiero teraz...

... Chrystus jego był Chrystusem wyobraźni, tematem malarskim, a nie spokojem, błogosławieństwem serc czystych. Chrystus jego to nie żywa idea — czyn, zbawiający świat...

Skalski przestał malować. Sposępniał, zdawało mu się, że już nie czuje barw, chciał znowu żyć poza myśleniem, by pracować tak jak dawniej pracował. Nie mógł, nie mógł żadnym sposobem— i to go doprowadziło do rozpaczy.

Patrzył na niego ksiądz Andrzej, zdając się rozumieć jego mękę i mówił współczując:

— Przepracowany pan jesteś! Odpocznij — Chrystus twój już piękny.

— Chrystus mój nie jest spokojem i harmonją, łączącą w symfonii świata nawet rozdźwięki — Chrystus mój nie żyje: jest cieniem, takim cieniem, jak wszystko, co przemija i przeminąć musi. Boskości w nim nie czuję.

— Boskości nie czujesz, mistrzu, a wiesz-że co to jest boskość Zbawcy, wiesz że synu, czem jest ona w istocie swojej?

— Nie wiem... — wyrzucił ze siebie artysta.

— Bo też nikt wiedzieć nie może, albowiem w nim i myśl sprawom ludzkim przydatna jeno być może...

— A jednak owi mistrze w'oscy wiedzieli. W ich dziełach była boskość.

— Bo oni wierzyli — zakończył ksiądz.—Otaczała ich atmosfera niebiańska, gdyż niebo łączyli z ziemią. Oni tu na ziemi czuli i widzieli Chrystusa radosnego niby na godach, rozmyślającego niby w akademii, cierpiącego.. tak, jak cierpi człowiek pogrążony w wątpieniu, rozciągnięty na torturach, konający wówczas, kiedy wszystko rwie się do życia... Aniołowie schodzili wówczas na ziemię, święci obcowali z ziemianami, a z wysokiego niebios tronu miłości patrzał na padół ziemski Bóg-człowiek, pył i wiekuistość, zmienność—i byt czysty...

Skalski słuchał i dziwił się, że takie to proste, znane, a jednak dopiero teraz dostępne tęskności jego serca.

A kiedy ksiądz odszedł—czasu nocy letniej — rozmarzony szczyt jaworów śpiewał mu o spokoju i szczęściu, bytującem poza myślą, poza zjawą ziemską.

Skalski odpoczywał, wypełniała się dusza jego chwilową słodyczą. Chciał żeby ten stan trwał wiecznie, ale z chwilą, kiedy się w nim budziło to pragnienie, budziła ją równocześnie myśl wywołując odnośne kształty zapomniane dawniej, zbudzone teraz.

Klara—takie imię nosiła modelka—miała oczy barwy bławatka polnego, usta gdyby dwa czerwone płatki różanego pączka, chodziła, płynąc, mówiła śpiewając. Dziewczyna bez troski, myśląca o dniu tym, co jest, nie czująca tego, co było i będzie. Moment człowieczy, zakochany w sobie i dający miłość innym. On sam też tylko był takim momentem.

Odeszła bez żalu, bo była chwilą tylko.

— Co się z nią stało — wszak odeszła dawno, bardzo dawno.

Skalski przypomniał sobie, że miał już lat czterdzieści, choć nie wyglądał na to. Został sam, nie ożenił się, bo się poświęcił sztuce... bo chciał być wolny...

Cicho, bez krzyku duszy ocuconej z omdlenia, wstępowała weń myśl: jako że sztuka to grzech. Jego sztuka — to grzech..., a wolnośc — to męka. —

Co się z Klarą stało? Może już nie żyje... Odeszła bez żalu.

Bez żalu zdaje się schnąć również biała lilia złamana ręką szkodnika

I on ją porzucił bez żalu, rad, że się obyło bez awantur, bez obelg rzuconych w twarz za złamanie w upojeniu miłosnem dawanych obietnic. Ze śpiewem weszła w kolej jego żywota, ze śpiewem zeszła z tej kolei. Śpiew, gdy wchodziła była śpiewem słowiczym, przywodzącym na pamięć kwitnące bzy, szumiące niwy, zasłuchany w swym poszepcie bór ciemny; śpiew, gdy odchodziła był piosenką zatrutą, bezduszną, nie mogącą się przedrzeć poza znikomość życia.

Mimowolnie załamał Skalski ręce i pot zmęczenia osiadł mu na pięknie zarysowanem czole.

O Klarze zapomniał... Rozrzewniło go raz jeden naprawdę marzenie o niej— i to wtedy, gdy stanął u szczytu sławy, kiedy mu świat zdawał sie mówić: wielkim jesteś artystą, lecz wielkość twoja już określoną została. Wówczas to myślał o przebytej drodze trudu i pracy.

A tej pierwszej młodości nie było— rozwiała się, przeminęła, jak sen.

— Ona była kochaną—myślał sobie wówczas,—i ja kochałem. Młodzi byliśmy. Nie stała jej się krzywda. Nie odepchnąłem jej brutalnie, jak to uczyniliby inni, sama poszła w świat.

Tak myślał, bo już Klarę zasnuły wizje innych kobiet, znów kochanych, wonnych, pięknych, łaknących życia i użycia.

Skalski żył i tworzył dzieła natchnione.

I oto teraz widz'ał, że życie było grzechem i tworzenie grzechem, to jego tworzenie. Widział właśnie teraz, kiedy się dotknął myślą Chrystusa nie cieniu, a życia, nie tylko człowieka, a Boga...

Ten to Bóg, który mu się po raz pierwszy w tym klasztorze zarysował, jako idea spokoju i błogosławieństwa, stawał przed nim teraz jako sprawiedliwość wiekuista, nie ziemską miarą czyny dokonane oceniająca.

W każdym człowieku Zbawiciel myśl boską w sercu kreśli. Jest błogosławieństwem dla dusz czystych, niewinnych, jest w nich spokojem.

Skalski czuł, że niemasz w sercu jego miejsca na Chrystusa błogosławieństwa i pokoju.

(c. d. n.).

Kobieta-dyrektorem Tow. wzajemnego kredytu.

Na Nowej Zelandyi, gdzie jest pełne równouprawnienie kobiet nie byłaby taka wiadomość niczem nadzwyczajnem. U nas notujemy ją z radością.

Oto współpracowniczka częstochowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, p. Pawlakowa mianowana została dyrektorem tej instytucyi.

Każda taka nowa przez kobietę zdobyta placówka, świadczy nie tylko o jej dużych zdolnościach zawodowych—ale jest wyrazem wielkiej pracy i sumiennego a systematycznego spełniania podjętych obowiązków.

U nas, o cnotę tę najtrudniej, dla tego każdy jej dowód należy notować skwapliwie, a naśladować o ile można najlepiej.

M.



N. 1. Kapelusz słomkowy z rondem odwiniętem, dla młodej panienki.



N. 2. Kapelusz kloszowy, dla młodej panienki.

Opisy do N-ru 13-go.

N. 1. Kapelusz z odwiniętem rondem, dla młodej panienki.

Na podstawie z drutu 52 c. długiej, 40 c. szerokiej, obciąga się wierzch szyty z pletni słomkowej 4 c. szerokiej; rondko od spodu podszyte morą bronzową, zwierzchu objęte aksamitem. Dwa gładkie pióra dopełniają przybranie.

N. 2. Kapelusz kloszowy dla młodej panienki.

Liczy 49 c. średnicy i uszyty jest z blado-niebieskiej słomki, od spodu podszyty aksamitem czarnym, lub granatowym. Przybranie z drobnych różyczek polnych, ułożonych w płaską kokardę.

N. 3—5. Ubranie do pierwszej Komunii Św.

N. 3. Sukienka z voile przybrana valenciennes.

Stanik podszewkowy z tyłu zapinany szyje się oddzielnie; wierzch formą bluzki z rękawami Raglan, ma wszyweczki wszyte z przodu i na ramionach, przedzielane zakładkami. Spódniczka podszewkowa 140 c. szeroka, z plisowaniem 20 c. szerokiem, naszyta falbaną z voile 20 c. szeroką, z obrębem 5 c. szerokim, trzema zakładkamii i wszywką 2 c. szeroką. Na wierzch włożona krótka spódniczka nakształt tuniki, zakończona tak samo jak falbana zakładkami, wszywką i obrębem. Szarfa z wstążki 25 c. szerokiej.

N. 4. Sukienka z dwojakiego materyału. Krój N. XV.

Wyjdzie na nią $1\frac{1}{2}$ metra białego voile 120 c. szerokiego i $1\frac{1}{2}$ m. białego sukna 130 c., tiul biały jedwabny na szmizetkę. Długi stanik podszewkowy fig. 117—119, dopełnia się podług miar na małym formacie i po zeszycie dodaje szmizetkę z kołnierzykiem stojącym, z pod której wycina się podszewkę. Do rękawków podszewkowych fig. 121 przyszyte są 11 c. długie tiulowe mankiety z wypustką jedwabną. Wierzch bluzki fig. 122, jest około wykroju szyi ozdobiony haftem jedwabiem i perełkami podług fig 126; rękawki kimono dopełnione podwójną częścią z voile wyszytą podług fig. 124 i zakończoną wykładem sukiennym, przyszytym podług lini cienkiej od 117 do 118. Wykończony wierzch łączy się, po lekkiem przymarszczeniu, z podszewką podług linii cienkiej i formy karczka. Spódniczka kraje się podług fig. 125 I—III, w górnej części z voile,



N. 3—5. Ubrania do pierwszej Komunii świętej.

N. 3. Sukienka z voile przybrana wszywką i zakładkami

N. 4. Sukienka z dwojakiego materyału. Krój N. XV, fig. 117—128.

N. 5. Sukienka muślinowa. Welon tiulowy spuszczony na twarz.



N. 6. Kostium z żakietem rozchodzącym się u dołu. Patrz fig. 142.

N. 7. Kostium z kołnierzem kapturkowym. Opis i krój N. I, fig. 1—18.

N. 8 Kostium z żakietem z baskiną odciętą.

N. 9. Kostium z krótkim kaftanikiem Opis i krój N. X, fig. 64—73.

w dolnej z sukna; połączenie ze stanikiem kryje pasek, z przodu przypięty na części plisowanej, z tyłu zapinany pod kokardą. Guziczki sukienne i pentelki z jedwabnego sznureczka zdobią sukienkę, bluzkę i rękawy.

N. 5. Sukienka muślinowa.

Uszyta z muślinu w najlepszym gatunku, przybrana wszywką haftowaną $5\frac{1}{2}$ c. i koronkową $1\frac{1}{2}$ c. szeroką. Zanim wierzch bluzki kimono z tyłu zapinanej, dopasowany będzie podług formy, trzeba zaszyć $\frac{1}{2}$ c. szerokie zakładki na staniku i rękawach, przedzielone wszywką wstawioną ażurowo. Karczek i kołnierzyk stojący składa się z samych wszywek, i zachodzi poniżej ramion, aż na rękawy; trzeba wyciąć formę z papieru i dopasować na osobie. Pasek gorsecikowy, zaszyty w zakładki, 7 c. wysoki z przodu, otacza wszywka, łącząca zarazem u dołu spódniczkę z bluzką. Przybranie spódniczki 180 c. szerokiej, stanowią zakładki 1 c. szerokie, dawane w odstępach 5 c. szerokich i przedzielone wszywką haftowaną, ujętą w dwie wszyweczki koronkowe; u dołu obręb 8 c. szeroki.

N. 6. Kostium z żakietem rozchodzącym się u dołu. Patrz fig 142.

Odrobiony z cienkiego sukna, składa się z gorsecikowej gładkiej spódnicy w dwa



N. 10. Ubranie wizytowe. Opis i krój N. V, fig. 40—44.

N. 11. Suknia wizytowa z dwojakiego materyału.

N. 12. Suknia wizytowa przybrana galonem koronkowym.

N. 13. Ubranie domowe dla młodej osoby,

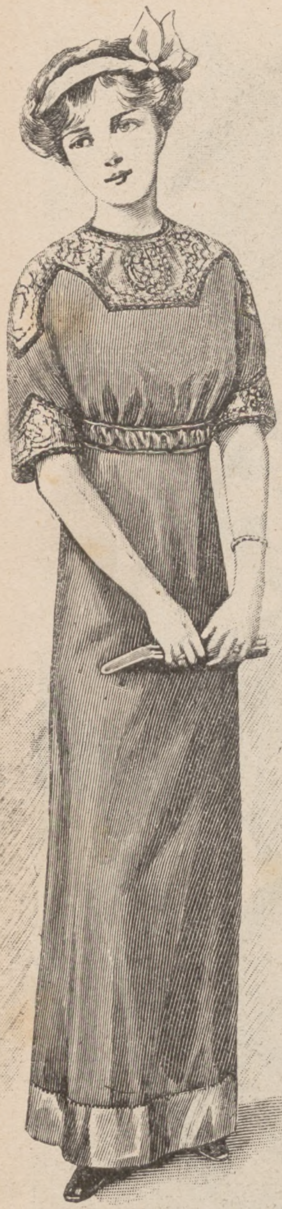
bryty, z obrębem 6 c. szerokim, i z żakietu z przodami bardzo skośnie ściętemi, tak iż w górze krzyżują się do zapięcia na dwa rzędy, u dołu zaś rozchodzą bardzo szeroko. Boczki lekko zaokrąglone, przystebnowane są wierzchem na przodach szwem 1 c. szerokim; szew pleców otwarty u dołu, na wcięciu stanu zakończony dwoma dużemi guzikami. Brzegi przednie podłożone 18—20 c. szeroko płótnem i podszyte materyałem, zapięte na cztery wielkie guziki, naszyte dwoma rzędami, poniżej szerokich ranwersów, krytych atłasem liberty; takież mankiety u gładkich rękawów. Podszewka biała merveilleux. Kapelusz włosienny z piórkami rajskiemi.

N. 8. Kostium z żakietem z baskiną odciętą

Uszyty z wełny czarnej w białe grochy, przybrany suknem czarnem, szafirową materyą, wyszyciem nićmi srebrnemi i stalowemi perełkami, tudzież tiulem deseniowym, czarną chiffon i atłasem szafirowym. Kostium składa się z gorsecikowej spódnicy sukiennej, bluzki jedwabnej pokrytej czarną chiffon i żakietu z przodami wyciętemi w dwie patki krzyżujące się na zapięciu. Kołnierz marynarski z szafirowego atłasu, otacza 7 c. szeroka plisa en forme z sukna czarnego, wyszyta w zęby nićmi srebrnemi i perełkami stalowemi. Baskina formą serpentine, przystebnowana wierzchem.

N. 11. Suknia wizytowa z dwojakiego materyału.

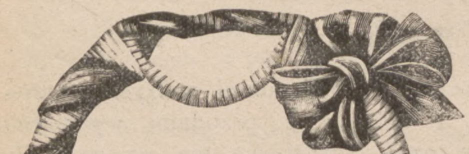
Granatowy kaszmir, ciemno-ponsowa



N. 14. Suknia z karczkiem haftowanym. Opis i krój N. XII, fig 90—95.



N. 18a. Serwetka do koszyczka ryc. 18. Patrz fig. 62.



N. 18 Koszyczek z serwetką. Deseń fig. 62; patrz ryc. 18a.

materya w czarne grochy, 6 metrów czarnej jedwabnej taśmy, tiul biały i czarna chiffon składają materyał; guziki czarne. Na krótkim staniku podszewkowym bez rękawów, z tyłu zapinanym, przyczepia się najpierw szmizetka tiulowa z kołnierzykiem stojącym oszytym czarną pliseczką. Następnie włożona jest bluzka kimono, z materyi w grochy, na której przy wykroju szyi naszyty karczek z czarnej pletni; falbana z podwójnie wziętej czarnej pletni 20 c. szeroka, zakończa rękawy. Do stanika podszewkowego przyszywa się spódnica podszewkowa, 2 m. szeroka, z lewego boku pokryta materyą na 25 c. szeroko. Zwierzchnia suknia kaszmirowa, otwarta nakształt tuniki, oszyta z brzegów taśmą jedwabną; gorsecik kaszmirowy 30 c. wysoki, z lewego boku zsunięty niżej. Czarne jedwabne guziki naszyte wzdłuż sukni z boku.

N. 12. Suknia wizytowa przybrana galonem tiulowym.

Odrobiona z atłasu szafirowego, przybrana czarną materyą merveilleux, galonem tiulowym 8 c. szerokim, czarnemi atłasowemi rulonikami sznurem srebrnym i grubym sznurem czarnym jedwabnym. Stanik podszewkowy z krótkiemi rękawkami oszytemi koronką, zapina się z tyłu; wierzch atłasowy formą kimono, założony z boku w fałdę na której niebieskie atłasowe guziczki i pentelki naszyte z rulonika jedwabnego. Wykrój szyi otacza karczek z czarnej materyi, zakończony galonem tiulowym i srebrnym sznureczkiem; u rękawów plisa czarna 8 c. szeroka. Spódnica w trzy bryty ma środkiem przodu złożoną fałdę, z pentelkami i guzikami, idącą w przedłużeniu od stanika; w około sukni plisa merveilleux, z przodu na 20 c. szeroko złączona galonem.

N. 13. Ubranie domowe dla młodej osoby.

Zgrabna sukienka z granatowej wełny, składa się z bluzki kimono z karczkiem, sznurowanym z przodu sznurem ponsowym, zarzuconym za małe złote guziki; takie przybranie powtarza się przy pasku i u mankietów. Spódnica w trzy bryty, zakończona plisowaną falbaną 40 c. szeroką.

N. 15. Kostium sportowy, dla młodej osoby.

Składa się z sukni białej szewiotowej i paletocika z ponsowego sukna, z kołnierzem, wykładami i mankietami białemi sukiennemi. Oryginalny jest krój odcięty na karczek z rękawami, przypięty na części dolnej.

N. 16. Płaszczyk z rękawami Raglan. Krój N. XIII, fig. 96—104.

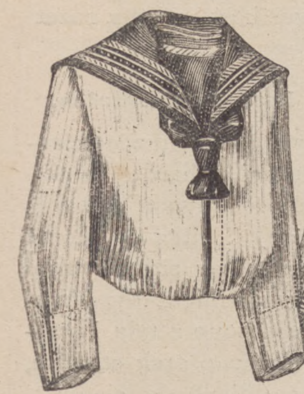
Gruba, a miękka wełna z włosem, służy na płaszczyk przykrojony podług fig. 96—97, dopełniony podług miary wypisanej na maleńkim formacie. Brzegi przednie do linii cienkiej podłożone sztywnem płótnem i materyałem; zapięcie na guziki z konchy perłowej.



N. 15. Kostium sportowy dla młodej osoby. N. 16 Płaszczyk z rękawami Raglan. Krój N. XIII, fig. 96—104.



N. 17. Szlak haftem renaissance.



N. 19. Bluzka marynarska dla chłopczyka lat 3—6.



N. 20. Bluzka z karczkiem. Opis i krój N. VIII, fig. 50—53.



N. 21. Bluzka zapięta na dwa rzędy. Opis i krój N. IX, fig. 55—59.

N. 17. Szlak haftem renaissance do sukien.

Rycina 17 przedstawia bardzo efektowny szlak do sukien letnich, zakończony grelotkami, który wykonywa się na białem lub kolorowem płótnie, bawełną perlée tego samego koloru. Do sukni haft daje się znacznie szerszy (14 c.), do stanika może być zwężony o połowę. Narysowawszy deseń na materyale dzierga się równo i niezbyt gęsto, na podłożonej podwójnej nitce bawełny; pręciki łączące deseń można dziergać na przeprowadzonych nitkach, lub tylko dać obrzucane, co o wiele ułatwi robotę. Po skończeniu haftu trzeba wyciąć tło po za deseniem.

N. 18—18. Koszyczek z serwetką.
Deseń. fig. 62.

Odpowiedni do bułeczek lub owoców, zgrabny postumencik trzcinowy z oprawnym płaskim talerzem, ozdobiony jest wstążką, związaną z boku w kokardę i dopełniony serwetką, z szarego lub żółtawego płótna, haftowaną bawełną białą lub kolorową, podług deseniu fig. 62. Zamiast haftu można zastosować koronkę z tasiemeczki lub robotę szydełkową; dajemy pomysł, który Szanowne czytelniczki mogą zmienić podług gustu i uzdolnienia osobistego.

N. 19. Bluzka marynarska dla chłopca lat 4—6.

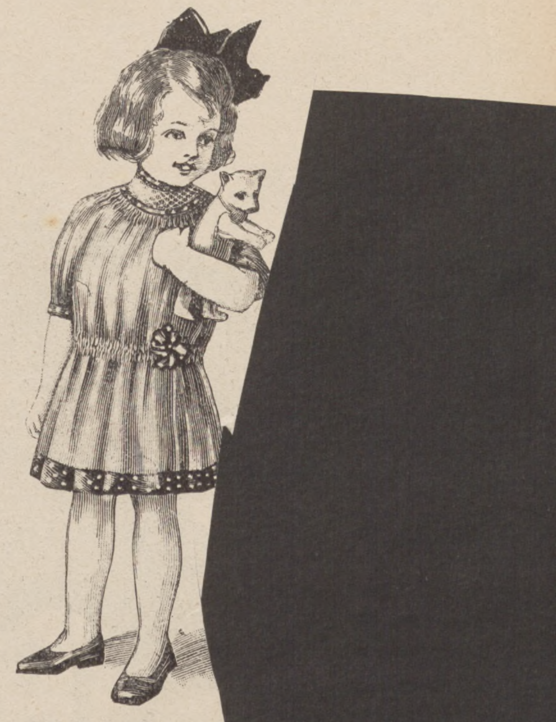
Uszyta z płótna czy drelichu granatowego w białe paski, ma kołnierz gładki granatowy, naszyty sutaszem białym. Krój można zastosować podług N. IX, fig. 55—58, z małemi zmianami, dając kryte zapięcie na zatrzaski. Podłużny wykrój zasłonięty przypinanym plastronem; po wszyciu rękawów, pachę objąć trzeba skosikiem; rękawki u dołu zebrane w dwie fałdki zwrócone do spodu i zastebnowane.

N. 24. Kostium wiosenny dla panienki lat 12—14. Krój N. XIV, fig. 105—116.

Piaskowa wełna przerabiana nitkami zielonemi i ponsowemi, służy na kostium, ozdobiony jedynie kołnierzem jedwabnym. Pierwsza połowa przodu wycięta w patkę, fig. 106, zachodzi na plecy (od 79 do 80) wycięte w patkę, złączoną na środkowej części pleców, dopełnionej baskiną fałdowaną, fig. 110. Kołnierz marynarski fig. 111 i 112 kraje się ze sztywnego płótna i materyału, dopasowywa, i po zeszyciu pokrywa materyą piaskową, poczem łączy z wykrojem szyi od 91 do 92. Spódnica przykrojona podług fig. 105 I—III, ma tylny bryt złożony w fałdy.

N. 25. Ubranie spacerowe letnie dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyte z płótna kolorowego lub białego, przybrane hafcikiem białym, składa się z wyciętej pod szyją bluzki kimono z długim stanem i krótkiej spódniczki; przy kolorowej sukience, dane są białe wypustki. Karczek z haftu otacza u dołu pliska en forme 3 c. szeroka; rękawki podszyte od spodu mankietem haftowanym.



N. 22. Sukieneczka z ma [redacted] szczeniem, dla dziew- [redacted] czynki lat 3—4. Opis [redacted] i krój N. XVI, fig. 129—137.

N. 26. Sukienka batystowa, dla panienki lat 7—10.

Batyst niebieski w białe grochy, służy na sukienkę przybraną gładkim niebieskim batystem. Do staniczka podszewkowego z ty-



N. 24. Kostium wiosenny dla panienki lat 10—14. Krój N. XIV, fig. 105—116.

N. 25. Sukieneczka dla dziewczynki lat 4—6.

N. 26. Sukienka batystowa dla dziewczynki lat 7—9.



łu zapinanego, przyszywa się spódniczka z falbanką 12 c. szeroką; bluzka batystowa krajana bez szwu na ramionach, założona z brzegów w zakładkę, kryjącą wszycie rękawów. Spódniczka przymarszczona w około, zakończona gładką plisą 12 c. szeroką, przyszywa się na staniku; pasek zapięty z tyłu kokardą. Zamiast guzików naszyts rozetki z rulonika niebieskiego.

N. 27—30. Modele kapeluszy letnich.

Rycina 27 przedstawia fason z najcieńszej słomki ryżowej czarnej, z bardzo wysokiem rondem, przybrany olbrzymią kokardą aksamitną (velours suéde) i kitką z piórek tegoż koloru. Drugi model ze słomki tagal granatowej, ma rondko odwinięte dyademowo z przodu, płasko spuszczone z tyłu i przybrany jest wielkim pękiem piórek strusich, koloru kwiatu lipowego (tilleul) do cieniu.

Rycina 29 przedstawia mały, zupełnie okrągły toczek tagal czarny, z główką nakrytą pióropuszem z białych strusich piór.

Ostatni model ze słomki granitée ciemno popielaty (souris) ginie pod przybraniem z piór białych i popielatych. Wszystkie cztery kapelusze są paryskiej firmy Marie Crozet.

N. 27—30. Modele kapeluszy letnich.

Przegląd mody.

Fason sukien, bolero, tuniki, rękawiczki i buciki.

Pisząc sprawozdanie o nowościach, niepodobna w obecnej chwili pominąć już milczeniem *jupe culotte* czy *robe pantalon*, która w całej Europie tyle wywołała wrzawy! Był to dla niej wielki zaszczyt że zaciekawiła ogół—ze sprawozdań w różnych pismach tygodniowych i codziennych, wiecie Szanowne panie, jakie przyjęcie ją spotyka, czytałyście o niefortunnych przygodach śmiałych propagatorek tej nowości— można więc napewno twierdzić, że *robe pantalon* służyć może turystkom na niebotyczne szczyty, zwolenniczkom myśliwstwa jako ubiór idąc na polowanie, jeżdżącym na rowerze, jako wygodny kostyum, ekscentrycznym i wesołym zwolenniczkom nowości, goniącym za zwróceniem na siebie uwagi. Między *jupe culotte*, a suknią gustowną, szykowną, estetyczną, stylową, jest taka przepaść, iż drobne nóżki zwolenniczek piękna, nie zechcą trudzić się na przeskok, oddzielający najzupełniej od uroczego wdzięku postaci kobiecej. Miejmy nadzieję, że rozsądek przeważy nad kaprysem i przejdźmy do przeglądu mody wiosennej.

Jaki fason sukien jest zdecydowany na kostyumy tailleur i suknie wizytowe? Odpowiadamy, że przy kostyumach do wyjścia codziennego, została spódnica krótka i wązka—suknie spacerowe *d'apres midi* są dłuższe i z tunikami—suknie wizytowe są powłóczyste i w około długie—suknie strojne na obiady proszone, rauty, wesela mają treny długie, wązkie, szpiczaste, lub ścięte prosto, albo nawet rozdzielone u samego końca w dwa zęby.

Jak zwykle tak i w tym roku, z początkiem sezonu zjawiają się wełny w paski lub kratkę, wełny bourrus przypominające ratiné; bardzo szykowne są suknie czarne z białym, ze spódnicą z materyału wziętego skośnie, zakończoną szeroką plisą prostą. Krótki żakiet z wysoko podchodzącym stanem, ma baskinę skośną a reszta części składowych i rękawy, dopasowane w różnych kierunkach; w paskach nieraz tworzy się rodzaj deseniu, przez zastawienie skosu, pasków poprzecznych i podłużnych. Wielki kołnierz aksamitny i wysokie mankiety, stanowią przybranie.

Charakterystyczną cechą modnego kostyumu wiosennego jest krótki żakiet i stan krótki. To upodobanie do linii krótkich wywołało powrót *bolero*, zaniedbanego od lat kilku. Obecnie wysuwa się na pierwszy plan i może mieć zapewnione powodzenie, gdyż odmładza figurę i uwydatnia jej zgrabność, albo poprawia kształty zbyt szczupłe. Modny fason bolero różni się od poprzednich, jest bardzo krótki i otwarty z przodu, przedłużony frakowo na plecach; dopełniony wielkiemi ranwersami, daje pole do użytkowania koronek; rękawy półdługie lub zaledwie do łokci, mają krój japoński.

Suknie spacerowe i wizytowe prawie wszystkie są z tunikami, naśladowanemi lub oddzielnemi, moda pozwala na łączenie odmiennych materyałów, co ułatwia niezmiernie przerabianie sukni. Przy takim połączeniu aksamit ma największe powodzenie, łączą go z suknem, atłasem, muślinem jedwabnym, kaszmirem. Która z pań ma zniszczoną suknię aksamitną, może ją świetnie przerobić, dodając tunikę z voile lub kaszmiru. Stanik może mieć tylko dodatki aksamitne: karczek schodzący na rękawy, czyli krajany formą kimono, wykłady, patki, wypustki, kokardkę u paska, lub przy karczku.

Spódnice wełniane z serge: popielatą, granatową, fijołkową, zieloną, odnowi szeroka plisa czarna aksamitna i takież dodatki przy żakieciku. Na sukni atłasowej ciemno zielonej, lub *bleu hollandais* można dać wązką tunikę aksamitną; pasek i ranwersy z atłasu zielonego, żabot biały koronkowy—całość złoży bardzo szykowną toaletę spacerową.

Niepodobna objąć opisem wszystkich odmian w formie i układzie tunik—zaznaczamy tylko że są bardzo modne, a przy strojnych toaletach zdobią je wspaniale. Przy skromnych sukniach z gładkiego materyału, dają naszycie galonem, cienkim lub grubym, wązkim lub szerokim do 10 cent., gładkim lub deseniowym. Przy strojnym kostyumie, tunika bywa zakończona haftem z jedwabiu lub perełek, frendzlą lub inkrustacyą koronki. Strojne suknie wizytowe zdobią wstążką malowaną naszytą gładko, kaskadą pukli z węższej wstążki. Nowość przedstawia naszycie z pereł idących jednym, dwoma lub trzema rzędami, zaczynając przy staniku od ramion, przechodąc fantazyjnie około bioder, aż do kolan. Bywaja tuniki krótkie, wązkie, otwarte, naśladujące długą baskinę, prostą i ściśniętą. Guziki, znajdą zastosowanie w przybraniu tunik i sukien, przy niektórych zobaczymy je wzdłuż sukni, na staniku i wzdłuż rękawów.

Przy krótkim stanie paski i sznury są bardzo w użyciu; nowością są szarfy w guście wschodnim, opasujące szeroko figurę tak iż zachodzą na biodra, końce przewiązane z przodu spadają na suknię.

Wiosna ekscytuje do ruchu, przechadzek, wizyt piszemy więc o rękawiczkach i bucikach. Do ubrania rannego modne rękawiczki skórkowe popielate, marron, piaskowe lub czerwonawo bronzowe, zapięte na guziki z konchy perłowej, do ubrania wizytowego duńskie popielate lub naturalnego koloru. Do wieczornego ubrania noszą rękawiczki duńskie jasne, tak długie aby osłaniały ręce do rękawów i zakończone w górze rzędem pereł, rozetkami, przytrzymane węzłem złotym lub bransoletką.

Buciki spacerowe modne z kozłowej skórki czarne lub bronzowe, z dużą kokardą, kozłowe z noskami lakierowanemi lub całe lakierowane. Do wizytowego ubrania (d'apres midi) noszą panie buciki aksamitne czarne, lub białe sukienne; do wieczorowego ubrania, do teatru, na obiad proszony, trzewiki lakierowane z dużemi klamrami ze szkła czeskiego. Balowe trzewiki wycięte, modne srebrne lub złote, mieniące się w kolorze takim jak suknia, lub pokryte koronką białą albo czarną, jedwabne morowe, z materyi ottoman.

Toja.

COLETTE YVER

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

13)

— Przychodzę w sprawie pani Marty — rzekła.

Chodziło jej o pewien dokument, który pragnęła przejrzeć: posiadała w swoich papierach świadectwo lekarza, orzekające, że młody Alembert ma wątłe zdrowie i potrzebuje opieki macierzyńskiej. Zamierzała wywołać tem wielkie wrażenie. Tymczasem dowiedziała się od swojej klientki, że pan Alembert także zasięgał rady lekarza co do syna, zapewne w celu otrzymania przeciwnego świadectwa. Fabrezan musiał go mieć.

Fabrezan, gładząc faworyty, z życzliwym uśmiechem spoglądał na tę młodą kobietkę tak dzielną, roztropną, biegłą w swoim zawodzie. Teraz widział w niej tylko kolegę przeciwnika.

— Tak, droga pani, zgadłaś, mam to świadectwo i pozwolę ci je przepisać pod warunkiem, że dasz mi przejrzeć tamto.

Wyjął z teki papier stemplowany i podał jej, a w zamian otrzymał inny. Przez chwilę zapanowało milczenie: oboje czytali dokumenty. Wreszcie Fabrezan ruszył ramionami

— Ależ to dziecko jest zupełnie zdrowe! Mój klijent jest w swoim prawie. Gdybym ja był jego ojcem, chłopak oddawna siedziałby w liceum.

— A może pani Fabrezan przez miłość macierzyńską nie zgodziłaby się na to.

Zacisnęła usta i ołówkiem przepisała słowa lekerza, że chłopiec jest zupełnie zdrów i może rozpocząć nauki w zakładzie szkolnym. Fabrezan wciąż patrzył na nią: pomimo swojej wątłości i wdzięku, była uosobieniem świadomej siebie siły. Jaka różnica z tamtą opuszczoną kobietą, bezradną, niedołężną, zawsze małoletnią, niezdolną zapanować nad losem! Porównanie tamtej z panią Jélines, gruntownie wykształconą, uzbrojoną jak mężczyzna do walki z przeciwnościami, zdarło mu zasłonę z oczu. Dlaczego nie mianoby wychowywać w ten sposób wszystkich dziewcząt, nawet najbogatszych? Posiadając posag i rzemiosło, mogłyby wszystkiemu stawić czoło. Ilu nieszczęść uniknęłyby dzięki temu! ilu upokorzeń, podłości, a nawet upadków! Przytem powinny być tak proste, dobre i milutkie, jak pani Jélines, której mąż był zaiste szczęśliwym śmiertelnikiem.

Te wszystkie myśli przelatywały mu

przez głowę, kiedy Henryka zajęta była pisaniem.

— Jak się ma Jélines?—zapytał, zapominając o procesie—mam nadzieję, że macie jedwabne życie?

— Naturalnie, panie prezesie, poszłam za niego, żeby mu dać szczęście, on zaś odwzajemnia mi się. Kochamy się bardzo.

— Wyobrażam sobie wasze pożycie: miłość i procedura, marzenia i kodeks cywilny. To musi być śliczne! Pracujecie przy jednym biurku, przerywacie sobie, żeby się pocałować, zaczynacie pisać wnioski, a kończycie słowami, z któremi nasza przestarzała gwara sądowa nic nie ma spólnego.

Henryka obruszyła się.

— Jesteś pan w błędzie. Najprzód każde z nas ma osobny gabinet do przyjęć i pracy; jedno nie wtrąca się do drugiego. Oh! wiem, że w tym procesie wolałbyś pan widzieć za mną Andrzeja, czuć pod mojemi frazesami retorycznemi jasny i bystry jego umysł; dla takiego sławnego adwokata jak pan byłoby to mniej przykre, niż walka z taką jak ja nowicyuszką. Przyznaję, że jestem zbyt zuchwała, ale musisz mi pan przebaczyć ze względu na moją wiarę. Staję, jako mały Dawid przeciw olbrzymiemu Goliatowi, bronię jednak dobrej sprawy i mam prawdę w mojej pracy. Całą duszą jestem oddana mojemu zawodowi, uważam go za najpiękniejszy, najszlachetniejszy, najbardziej niepodległy i chlubię się z mojego tytułu adwokatki. Gdybyś pan wiedział, jakich wzruszeń doznaję, ilekroć walczę z niegodziwością! Drżę cała od stóp do głów, mam gorączkę, a kiedy pracuję, cały świat znika mi z przed oczu, nawet mój ukochany Andrzej nie mógłby oderwać mię od roboty. Połowa mojego jestestwa należy do mego męża, a druga moją jest własnością Małżeństwo w niczem mię nie umniejszyło: mam tę samą swobodę i tę samą indywidualność, jak kiedy byłam panną. Mąż nie ma nad tem prawa i pozwala mi samej pracować nad obronami.

— Jesteście nowoczesnemi amazonkami, pełnemi odwagi! — zaśmiał się Fabrezan.

— Człowiek jest tem, czem chce być—odparła dumnie.

Fabrezan zaniepokoił się. Znał od lat dziesięciu tę śliczną Henrykę, lubił ją bardzo i mimo jej tytułów, mimo głębokiej wiedzy, zachwycał się tylko jej urokiem. Dziś dopiero zaczął podziwiać w niej męską energię, ale jednocześnie zadał sobie pytanie: Jaką ona będzie żoną? Czy Jélines będzie zawsze szczęśliwy? Jeżeli kobieta oprócz różnych innych korzyści, zdobędzie jeszcze siłę, czy postać świata nie zmieni się?

Tymczasem Henryka, której zawsze było pilno, włożyła rękawiczki i zabrała portfel naładowany papierami. Szła do Saint-Lazare zobaczyć się z klientką, poleconą przez pannę Angély.

— Do widzenia, panie prezesie.

— Do widzenia, kochany kolego—odrzekł Fabrezan, ściskając jej rękę—pozdrów odemnie pana Jélines... Posłuchaj, droga pani, rady starego człowieka i staraj się, żebyś cała należała do męża.

— Znamy się na tem—wesoło odparła Henryka—pani Marty ma słuszność: wszyscy mężczyźni trzymają z sobą przeciwko nam.

Śmiech jej zabrzmiał jeszcze w przedpokoju.

Do gabinetu znowu wprowadzono gościa: był to młody jeszcze mężczyzna, tak wysoki, że garbił się trochę. Fabrezan na jego widok z trudnością ukrył niechęć.

— Dzień dobry, kochany przyjacielu.

Był to inżynier Alembert. Ten człowiek bogaty, dowcipny, w każdem pożądany towarzystwie, czuł, że jest natrętny, wszedł nieśmiało i nie usiadł na wskazanem mu krześle.

— Nic niema nowego—rzekł adwokat.

— Wiem, że zanudzam pana—odpowiedział Alembert, śmiejąc się nerwowo—przychodzę po raz czwarty w tym tygodniu, ale tym razem mam ważny powód.

— Kochany przyjacielu—mówił Fabrezan, kładąc mu rękę na ramieniu—powinieneś pójść do swego lekarza, nie do mnie; nie masz jeszcze lat czterdziestu, a już starzejesz się. Sprawy żołądka i wątroby to nie moja rzecz.

— Ależ jestem zupełnie zdrów!—odparł Alembert, prostując się.

Rzeczywiście miał cerę szarą, we włosach nitki siwizny, oczy, którym dawniej zawdzięczał swoją urodę, otoczone ciemnemi obwódkami i błyszczące gorączkowym ogniem.

— Nie umiesz poddać się losowi—mówił Fabrezan—cóż u licha, każdy człowiek ma jakąś troskę. Bywają gorsze od twoich.

— Naturalnie; ja też znoszę cierpliwie moje zmartwienie.

— Wcale tego nie widać. Cobyś począł, gdyby twój syn umarł?

— Gdyby mój syn umarł, przeszedłbym okres rozpaczy, a potem czas złagodziłby moje cierpienia. Mój syn żyje, ale ja stałem się obcy dla niego. On mię kocha, a nie wolno mu przebywać ze mną. Rośnie i rozwija się zdala od swego ojca. Na domiar boleści, pokazują mi go od czasu do czasu z obawy, żebym go nie zapomniał, żebym się w końcu nie pocieszył... Wczoraj widziałem go...

Urwał i osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w okna, poza któremi przejeżdżały dorożki i samochody.

— Pytałem go się, czy chciałby zostać ze mną: powiedział, że tak.

— Już dziesięć razy pytałeś go o to i zawsze odpowiada to samo. Dla sprawy to nie ma wcale znaczenia. Nie chciałbyś, żeby ci powiedział: nie. Przecież on ma dwanaście lat, to nie jest małe dziecko.

— Tak, to już mały mężczyzna.

Zamyślił się, przypominając sobie szczegóły wczorajszych odwiedzin. Chłopiec wszedł trochę zakłopotany, usiadł na taburecie i rozmawiał, jak dorosła osoba. Alembert w porywie miłości ojcowskiej, rzucił się przed nim na kolana i objąwszy go za szyję, wołał z płaczem: Czy chcesz zostać ze mną? Biedne dziecię silnie wzruszone, przez litość odpowiedziało: tak. Fabrezan miał słuszność: czy Marceli mógł wyrzec: nie?

— Otrząśnij się z tego—z energią napominał go starzec—cóż tam nowego?

— List, z którego można będzie skorzystać. Wczoraj wieczorem dał mi go ojciec chłopca, z którym Marceli przyjaźni się. List pisany jest przez Marcelego. Przeczytaj go pan.

(c. d. n.).

ODEZWA.

Od Towarzystwa kolonii letnich dla kobiet pracujących, otrzymujemy następującą odezwę, godną ze wszech miar jaknajgorętszego poparcia:

„Istniejące od r. 1907-go Towarzystwo kolonii letnich dla kobiet pracujących, ma na celu wysyłanie bezpłatnie słabowitych pracownic na pobyt letni na wieś. Przez cały czas swego istnienia, t. j. w ciągu lat czterech, Towarzystwo wysłało do rozmaitych miejscowości Królestwa Polskiego na miesięczny odpoczynek 735 osób, co stanowi zaledwie drobną cząstkę wszystkich zgłaszających się.

Oparte, jak wszystkie nasze instytucye, wyłącznie na ofiarności publicznej, Towarzystwo kolonii letnich dla kobiet pracujących musi z konieczności rok rocznie odmawiać swej pomocy licznym rzeszom strudzonych i wyczerpanych życiem pracownic. W r. b. zapisało się na wyjazd 600 kobiet. Niestety, wobec szczupłych funduszów, jakiemi rozporządza Towarzystwo, najwyżej 200 z nich znajdzie wypoczynek w koloniach Towarzystwa. Gdyby wszystkie fabryki, zakłady i magazyny, w których pracują kobiety, wzięły goràco sprawę takiego wypoczynku swych pracownic do serca i zechciały nadsyłać ofiary na rzecz Towarzystwa lub zapisywać się w poczet jego członków, mogłoby ono znakomicie spotęgować swoją działalność.

Wobec tego zarząd Towarzystwa kolonii letnich dla kobiet pracujących zwraca się do wszystkich, dla których nieobojętny jest los tych setek strudzonych pracą i złemi warunkami życia pracownic, z gorącą prośbą o poparcie jego usiłowań, w nadziei, że odezwa jego nie pozostanie bez echa, i że z licznych stron popłyną ofiary i składki na cele powyższe.

Zarząd Towarzystwa kolonii letnich dla kobiet pracujących mieści się przy ul. (Chmielnej N. 56, m. 9)



Kronika zagraniczna spraw kobiecych.

— Stanowisko lekarza okręgowego na wyspie Kerk, na morzu Adryatyckiem, objęła Czeszka, p. Zdenka Czermakowa, wychowanica uniwersytetu praskiego. Dodać trzeba, że na tę posadę rozpisany był konkurs. Miasto Baszka, w którem przebywa, słynie z doskonałych, licznie uczęszczanych kąpieli morskich. Dr. Czermakowa jest jedynym w mieście lekarzem, ma liczną praktykę i pobiera od rządu 1,500 koron pensyi.

— Śród budowniczych berlińskich zyskała wielkie uznanie kobieta, panna Marya Winckelmanówna, której powierzono budowę wielkiego domu Sołtykowa.

— W Temeswarze na Węgrzech, po śmierci dyrektora stacyi meteorologicznej, powołano na jego miejsce Otylię Bereczowę, córkę i długoletnią pomocnicę nieboszczyka. P. Bereczowa kształciła się w Peszcie.

— Sławna hiszpańska powieściopisarka, Prado-Bazanova, otrzymała miejsce w ministeryum wychowania publicznego; było to oddawna życzeniem rządu, który pragnął pozyskać dla celów wychowawczych tak wybitną siłę duchową i umysłową.

— W stortihngu norweskim zasiądzie niebawem pierwsza kobieta, jako przedstawicielka ludu w Norwegii. Przedstawiciel pierwszego okręgu wyborczego w Chrystyanii, a zarazem tymczasowy prezes storthingu, jenerał Bratlie, musi na pewien czas zrzec się swego stanowiska dla przeprowadzenia świeżo uchwalonej reorganizacyi wojska norweskiego. Skutkiem takiego zbiegu okoliczności wchodzi do parlamentu na miejsce jenerała Bratlie wybrana przez wyborców pierwszego okręgu wyborczego Chrystyanii na zastępcę posła nauczycielka szkoły ludowej, panna Rogstad.

— *Peters. Ztug.* donosi o powstaniu w Petersburgu „Towarzystwa etycznego" z inicyatywy kobiet rosyjskich. Towarzystwo stawia sobie za zadanie pomiędzy innemi: podniesienie poziomu moralnego inteligencyi wielkomiejskiej, walkę z alkoholizmem i samobójstwami wśród młodzieży i wogólności ochronę kobiet, a zwłaszcza robotnic fabrycznych. Na czele Towarzystwa, które zamierza przyjmować członków rozmaitych narodowości, staje znana ze swych prac filozoficznych dr. Marya Bezobrazowa, a pomocnicą jej zostaje redaktorka czasopisma *Żenskij wiestnik*, dr. Pokrowskaja.

— W d. 26-tym b. m projektowany jest w Petersburgu uroczysty obchód 50-lecia, które obchodzi wyższe wykształcenie kobiet w uczelniach specyalnych i wspólnych. Organizatorkami obchodu są znane działaczki wśród kobiet rosyjskich pp. Filosofowa i Szabanowa. Na uroczystość w charakterze uczestników honorowych postanowiono zaprosić, pomiędzy innemi, D. hr. Milutina i p. Szaniawską.

W sprawie naszych konkursów.

— Co się z naszymi listami dzieje?

— Czy też mój list nie zaginął?

— Redakcya, która *zawsze* odpowiada na wszystkie listy tym razem milczy...

— Czy zauważą co ja napisałam? czy odczują mnie, jak tego chciałam?

— A jakie też nagrody? Nie dbam o nie, ale ciekawam jakie będą. Kto je dostanie?

Te i tym podobne niepokojące pytania na pewno rzucają w przestrzeń Sz. Czytelniczki, a „Tygodnik" milczy.

Milczy, ale za to w skupieniu pracuje.

Do pomocy zaprosił członków i stałych współpracowników Redakcyi, którymi są: pp. Chrząszczewska Jadwiga, Kosmowska J. W. Kotarbińska Józefowa, Norkowska Marta i Podwiński Wacław, i razem odczytują nadesłane listy.

A jest ich, chwalić Boga—dużo.

Listów jest kilkaset.

Kilkaset listów, a w nich kilkaset różnych poglądów, zdań, niemal wynurzeń, w kwestyach przez nas rzuconych, które wprowadzają nas do wnętrza polskich domów, i pozwalają niejako uczestniczyć w rodzinnem ich życiu.

To też wszystkie nasze Szanowne Korespondentki otaczamy wdzięczną myślą za to, że nam dopomagają do zdobycia zażyłości, która nie tylko jest naszym celem w pracy, ale i obowiązkiem. Bo niezawodnie pismo, wchodzące do domu rodzinnego, powinno z tym domem mieć najszerzej, najszlachetniej i o ile je stać, najlepiej pojęte współżycie.

Tak licznie nadesłanymi, a jakże często pięknie, zawsze rozsądnie formułowanemi listami stały się Sz. panie poniekąd już naszymi *współpracowniczkami*, a dopomagają nam bezsprzecznie, do sumienniejszego spełniania zadań obywatelskich, które u nas powinny być motywem każdej drukowanej szpalty

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. B. Towarzystwo Miłośników przyrody (Bracka 18).

P. Z. U. O ile to będzie możliwe, z całą przyjemnością zastosujemy się do życzenia łaskawej pani.

P. Z. Z. z Podola. Pani Szanowna zechce się zwrócić do szkoły rysunku ornamentacyjnego pp. Duninówny i Chalus (Żórawia 10. Warszawa).

P. Wacławowi. Forma bardzo słaba, drukować nie możemy.

P. Wort. w Łodzi. Pani zechce się zgłosić do Stowarzyszenia „Dźwignia", której przewodnicząca ma stopień mistrzyni fachu krawieckiego, wszelkich informacyi udzielą Prosimy o powołanie się na nasze pismo (Warszawa, Chmielna 12).

P. W. Z. w Galicyi. Galicya jest pod tym względem w daleko szczęśliwszych od nas warunkach, ale żadne warunki nie są tak mocne, aby spętać ducha. Znajdzie Sz. pani książki, o których mowa, u Gebethnera i Wolffa, u Krzyżanowskiego lub Fridlejna w Krakowie.

P. M. Wir.. w Przemyślu (Galicya). Skoro się pani wybiera do Warszawy, to zamawiamy Sz. panią na czerwiec, który w naszym mieście bywa bardzo ożywiony. Nie mamy wprawdzie ani tak pięknego, wysoko położonego zamku, ani takiego zeń szerokiego widoku na wstęgę wijącej się rzeki, jak to jest w Przemyślu, ale mamy imponujący ruch i życie, które się rozwija z nowym impetem po pewnym okresie apatyi, jaką wywołały wstrząśnienia rewolucyjne. Szkoły kroju są w Warszawie bardzo dobre. Czy sześciodniowe kursy się powtórzą? O ile będzie miała p. Norkowska czas. Radzimy zapytać listownie (Bracka 17. Szkoła gospodarcza, Marty Norkowskiej. Warszawa).

Sierotka długo czekała... Przepraszamy i ufni w Jej dobroć, że się nie gniewa, radzimy zwrócić się do zakładu Ś-tej Kingi (Marszałkowska 81a. Warszawa). Niech „Sierotka" szuka informacyi o tym zakładzie w naszem piśmie i powoła się na nas, pisząc list. Zakład jest pełen najlepszych chęci dla swoich wychowanek.

„Jedna z wielu" niech wierzy, że chcemy dobrze, dla tego radzimy *rozmarszczać* czoło pogodą i uśmiechem. To środki najniezawodniejsze i najmniej pochłaniające czasu. A nie marszczyć go na próżno, zwłaszcza „ze złości" bo to napewno *piękności szkodzi.*

Długoletniej prenumeratorce wdzięczni jesteśmy za list z powodu artykułu p. Antoniego Donimirskiego w „Naszym Domu". Nie trzeba go jednak nie brać jednostronnie. Tam pole do działania wyłącznie w domu i rodzinie, kto ten dom i rodzinę posiada i może mu się zupełnie poświęcić. Walka ekonomiczna właśnie jest z tego powodu, że praca męża niezawsze jest w stanie pokryć wydatki, i pomoc żony niekiedy niezbędna. A polityka—sama przez się jest tak brzydką i nieetyczną częścią ludzkiej działalności, że upierać się do brania w niej udziału istotnie niema po co. Nie kładziemy tamy. „Fundusz zapomogowy" czeka na łaskawe datki naszych Czytelniczek.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Niepraktycznej. Żółtą szyję bardzo łatwo i szybko wybieli zupełnie *Precioza,* która również usuwa piegi i opaleniznę. Kruche paznokcie, łamliwe, wzmocni *Onglophile Ponsarda* i nie dozwoli narastać skórce w okół paznokci. Połysk można wywołać proszkiem, lub pierwszą lepszą pastą do paznokci, wycierając polissoirem lub kawałkiem flaneli. Brwi zbyt jasne można trwale przyciemnić Excelsiorem, lecz nabywając ten płyn trzeba zapowiedzieć, że to do brwi. Rzęsów dotykać nie należy.

Szwaczce. Z przewlekłym katarem, czyli chronicznym, trzeba się udać czemprędzej do lekarza, gdyż ta, jak powszechnie mniemają, nie winna choroba, może mieć bardzo poważne następstwa. Na nieprzyjemną woń z ust, jeśli niepochodzi z żołądka, jedyna rada trzymać jamę ustną w nieskazitelnej czystości, po każdem jedzeniu płukać ciepłą wodą z dodaniem odrobiny Chinosolu, lub lepiej eliksiru zwanego *Anidol.* Podczas dnia można używać pastylki *Vera Violeta,* które maskują nieprzyjemny zapach, udzielając woni świeżych fijołków. Popękane usta smarować masłem kakaowem.

Jednej z wielu. Na rozprowadzenie zmarszczek, jedynym środkiem jest *Abarid* i Masażystka pneumatyczna *Heros,* lecz trzeba system ten aplikować stale i systematycznie. Masaż musi być robiony bezpośrednio po umyciu twarzy *Otrąbkami abaridowemi.*

Oczekującej. Listów z podziękowaniem za skuteczną radę otrzymujemy mnóstwo, co jest dowodem że środki tutaj zalecane mają rzeczywiste wartości lecznicze. *Pâtedes Prelats* najbardziej zaniedbane ręce musi doprowadzić do porządku. Przeciw ogólnej otyłości, najlepszą jest gimnastyka pokojowa bez przyrządów, stosowana bez wielkiego zmęczenia, przy otwartem oknie. Na czczo pić szklankę naparzonych ziół zwanych *Herbata paraguajska.* Najbardziej wydatne, skutkiem obfitości tłuszczu, części ciała można uszczuplić w części używając do namaszczania kremu *Unique.* Zbyt obfity podbródek pomniejszy znacznie a nawet całkowicie masażystka *Heros.* Na porost brwi, o ile jeszcze istnieją cebulki, bardzo często pomaga pomada z tłuszczu żółwiowego *Tortuleo.*

Siwiejącej. Pierwotną barwę siwiejącym włosom powróci *Excelsior.*

Długoletniej prenumeratorce. Jeżeli Panią krępują porady bezinteresowne, można przesłać wprost do Redakcyi markami drobną kwotę na biednych, z objaśnieniem. Przy aparacie masażystki *Heros,* musi być dokładny przepis postępowania, jeśli niema, należy go zarządać od firmy, w której została kupioną.

Głupiutkiej. Masażystka *Heros,* wyróżnia się od mnóstwa systemów tem, że z chwilą ssania, nie trzeba jej odrywać od twarzy lecz sunąć po skórze, następnie jej rozmiary pozwalają masować nos, kąty oczu i powieki. Tłustych kremów na twarz nie używać, chyba w razie gdy chcemy wygubić piegi lub plamy, wtedy trzeba się posługiwać tłustą *Preciozą,* lecz to trwa kilka dni zaledwie.

Wszystkie środki bez wyjątku tutaj omawiane mają zawsze na składzie i wysyłają pocztą za zaliczeniem firmy: „*Perfektion* Szpitalna 10. *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal,* we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu, *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z zapytaniami prosimy dopisać": *Dział kosmetyczny.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**